

Dorota Ostrowska

# NO TO PIEKNO



Dorota Ostrowska

# No to pięknie

część czwarta

© Copyright by Dorota Ostrowska & e-bookowo  
Projekt okładki: Sebastian Bukowski

ISBN 978-83-7859-319-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2014

***Pamięci mojej Matki***

**D**uszyzka obudziła się, ale nie otwierała oczu, udając nawet przed sobą, że jeszcze śpi. Bardzo lubiła tę porę, kiedy wszystko wydawało się możliwe, a świat witał ją ponownie w swoich progach, pytając czego by sobie dziś życzyła i wydawał się gotowy te życzenia spełnić. Zrobiła w myślach szybki przegląd sytuacji i nadal wszystko wydawało się z grubsza w porządku i na właściwych miejscach.

Leżała w jedwabnej pościeli w głównej sypialni rezydencji Azazela w samym sercu piekła. Obok siebie czuła ciepło swego diabelskiego kochanka i poczuła dreszcz podniecenia. Całe zaświaty zastanawiały się nad wzajemną fascynacją Duszyzki i Azazela i gdyby sama miała powiedzieć co ją w nim tak pociąga, nie umiałaby udzielić logicznej odpowiedzi. Rozum nie miał z tym nic wspólnego i nawet początkowo protestował przeciwko ich związkowi, ale ciało wiedziało swoje.

Kącik ust Duszyzki podniósł się nieznacznie w uśmiechu zadowolenia, kiedy przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie przed jaskinią Dezyderiusza i reakcję swego ciała, które było gotowe biec ku niemu wbrew logice. Już wtedy, zanim jeszcze jej dotknął, wiedziało, że to jest ten mężczyzna, o jakiego chodzi i dziś, po blisko czterech latach, nadal kochała go całą sobą. Uczucie

ograniczające się tylko do serca wydawało się jej w tym przypadku głęboko niewystarczające.

– Nie udawaj. Wiem, że nie śpisz, bo masz tę swoją minę kota, który się dobrał do śmietanki – powiedział Azazel, czubkami palców głaszcząc ją delikatnie po ramieniu. – Tylko czekam, kiedy zaczniesz oblizywać wąsy.

– Nie nabierzesz mnie, nie mam wąsów. Witaj, moja śmietanko – zamruczała, przysuwając się i przytulając policzek do jego ramienia.

Odkąd wróciła z kliniki, z trudem wyrwana niebieskim, którzy przymusowo wcielili ją do nieba i rozdzielili z Azazelem, diabeł trzymał ją pod silną strażą w swojej rezydencji w sercu piekła. Kiedy protestowała przeciw, jej zdaniem, grubo przesadzonym środkiem bezpieczeństwa, odpowiadał krótko, że to niezbędne, ale nie wyjaśniał, dlaczego. Czuła, że coś przed nią ukrywa, jednak nie widziała sposobu, by wydusić z niego prawdę. Sprawa musiała być poważna, skoro od miesiąca spędzał z nią wszystkie noce leżąc obok i obserwując ją podczas snu. Diabły nie śpiąją, tylko pracują na okrągło, więc te codziennie wyrwane siedem lub osiem godzin z pewnością negatywnie odbijało się na jego obowiązkach, jako prawej ręki Lucyfera.

– Będę musiał niedługo iść, ale opowiedz mi, co robiłaś na ziemi, kiedy mnie uwięziono.

– Mówiłam ci już sto razy – zmarszczyła nos z niechęcią.

– Zawsze z przyjemnością cię słucham.

– Już mi od tego niedobrze – mruknęła, zaciskając usta. Jeszcze przed chwilą świat był piękny, a teraz nadszedł kolejny atak powtarzających się od pewnego czasu dolegliwości żołądkowych.

– Martwią mnie te twoje poranne mdłości – powiedział, patrząc spod przymrużonych powiek.

– Puknij się, jakie poranne? One są całodobowe, dopadają mnie o każdej porze, tylko wtedy ciebie tu nie ma, więc nie wiesz. To te cholerne frytki od Lardena. Smażyli je chyba na starym oleju silnikowym i mój biedny brzusek od tamtego czasu nie może dojść do siebie.

– Niemożliwe! To było dwa miesiące temu.

– Od nich się zaczęło.

Odetchnęła głęboko. Żołądek powoli się uspokajał.

– Powinnaś pójść do lekarza. Powiem chłopakom, żeby samochód był przygotowany.

– Nic innego nie robię, tylko latam po lekarzach, odkąd ta larwa Marimar mnie postrzeliła. Uszami mi już wychodzą. O, popatrz – odwróciła się bokiem do Azazela, który udawał, że wyjmuje jej coś z ucha i, trzymając w dwóch palcach, bacznie się temu przygląda.

– To ani chybi ten mały tłuszczoszek z kliniki –

uśmiechnął się pogodnie, ale oczy pozostały czujne, jakby coś nie dawało mu spokoju.

Duszczyka znów poczuła chłód, który od pewnego czasu wkradł się pomiędzy nich. Próbowała wstać, ale diabeł przytrzymał ją silnym ramieniem. Nie wrywała się, bo równie dobrze mogłaby walczyć ze skałą.

– Mów.

Teraz był rzeczowy i nagle bardzo poważny.

– Weszłam wtedy na strych, żeby przez okienko zobaczyć, kto nas odwiedził i dzięki temu kurdupel z uzi mnie nie znalazł. Kiedy poszedł zaminować piwnice, wyjęłam z sejfu pistolet i przeleżałam całą noc pod łóżkiem, celując w drzwi?

– A jak spędziłaś drugą noc?

– Kiedy Lucyfer mnie stamtąd ewakuował do swojego hotelu, zjadłam kolację i zeszliśmy do kasyna. Wygrałam w pokera jakieś kosmiczne ilości pieniędzy...

– To mnie nie dziwi. Powinni ci zabronić wstępu do wszystkich kasyn świata.

– Nie przerywaj mi. Potem zobaczyłam tego gangstera El Grisa, Velar pomógł mi uciec z hotelu, zgarnęliśmy Rożę z ich pensjonatu na godziny i poszliśmy nocować do jej siostry. Następnego ranka złapaliście Velara, więc już od niego wiesz, co i jak.

– Opuuszczasz szczegóły – powiedział, patrząc na nią czujnie.



– Cholera jasna! Daj mi wreszcie spokój!

– A następna noc? – naciskał.

– Dlaczego pytasz tylko o nocę? Dni były znacznie ciekawsze.

Patrzył na nią bez zmrużenia powiek, więc ciągnęła dalej.

– Następną noc spędziłam z Lardenem i jego psem, jadąc samochodem na południe do tajnego domu El Grisa. Tam o świcie złapała mnie Marimar i ściągnęła do rezydencji w mieście, gdzie mnie znalazłeś. Zastrześliłeś ją i to było ostatnie, co widziałam, zanim straciłam przytomność. A teraz puść mnie, bo zaraz zwymiotuję na pościel i dołożę roboty nieszczęsnej Felicji.

Azazel niechętnie cofnął ramię i wstał, pomagając Duszyccze się podnieść, choć, jako żywo wcale tej pomocy nie potrzebowała. Opędzając się od niego weszła do łazienki zamknęła za sobą drzwi na klucz. Musiała pomyśleć.

Wiedziała, co Azazelowi chodzi po głowie, bo jej samej też to przyszło na myśl. Było jej niedobrze o różnych porach dnia, czasem rano, a czasem wieczorem, ale rzadko częściej, niż raz dziennie. Kiedy mdłości przechodziły, czuła się świetnie, jeśli nie liczyć osłabienia spowodowanego dużym upływem krwi i długim pobylem w południowoamerykańskiej klinice San Pedro Más Alto, w której uratowano jej życie.

Azazel traktował ją z mieszaniną nieufności i przesadnej troski, co było nad wyraz irytujące. Chciała, żeby sprawy wróciły do dawnego stanu, ale diabeł z jakiejś nieznaney przyczyny zamienił się w skrzyżowanie kwoki z inkwizytorem.

Stanąła pod prysznicem i puściła lodowatą wodę, od której zaparło jej dech. Pójdzie do tego cholernego lekarza i wreszcie się dowie, czy jej podejrzenia są prawdą. Może wtedy wszystkie elementy jej rzeczywistości wskoczą wreszcie na swoje miejsce i świat znów stanie się normalny.

Kiedy po wielu godzinach Azazel wrócił do domu, Duszczyka siedziała w salonie, wpatrując się w wygaszony kominek. Diabeł rozejrzał się dookoła i dostrzegł swoją kobietę skuloną w półmroku na kanapie. Zapalił światło.

– A ty, co tak po ciemku? Felicja! – zawołał, otwierając drzwi do holu. – Proszę napalić w kominku.

– Nie! – zaprotestowała Duszczyka, wstając szybko. – Od tego się mogą zrobić takie brzydkie, czerwone plamy. Moja babcia tak mówiła... że jak kobieta się wpatruje w ogień, to wtedy może... a nie daj Boże na twarzy... taki przesąd, ale nie chcę ryzykować – płątała się.

– Co ty mówisz? Jakie plamy? Od tysięcy lat patrzę w ogień i czy ja mam jakieś plamy? I nie wzywaj przy

mnie Najwyższej Hierarchii – nastroszył się diabeł.

– Bo nie miałeś matki – powiedziała autorytatywnie, jakby to miało mu wszystko wyjaśnić.

Azazel popatrzył na nią z większą troską. Stan umysłu jego kobiety pozostawiał jednak co nieco do życzenia i postanowił szybko zabrać ją na ziemię, zanim jeszcze bardziej jej się pogorszy. Pobyt w piekle zawsze znosiła nie najlepiej, choć paradoksalnie właśnie tu najłatwiej było zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Co ma posiadanie matki do plam na twarzy, czy gdzie tam jeszcze? Byłaś u lekarza? – spytał podchodząc do barku. Stał teraz tyłem do niej i nalewał sobie solidną porcję koniaku Mefista. Duszyczka poczekała, aż odwróci się przodem i skinęła głową.

– I co powiedział?

Diabeł wydawał jej się nieco roztargniony, jakby myślami był jeszcze w pracy. Podeszła bliżej i uniosła głowę, żeby widzieć jego minę, kiedy to powie.

– Jestem w ciąży – oświadczyła uroczyście.

Zaskoczył ją spokój we własnym głosie. Miała ochotę tańczyć i śpiewać, wykrzyczeć wszystkim swoją radość, rozwiesić w całych zaświatach ogromne plakaty obwieszczające jej szczęście wszem i wobec. Czekala kiedy Azazel porwie ją w objęcia i ze śmiechem zakręci wokół, jednak na twarzy diabła odbiły się kolejno zaskoczenie, niewiara i wreszcie wściekłość. Zupełnie nie

tego się spodziewała.

– Z kim? – ryknął, cofając się o krok.

Potrącona butelka spadła na dywan, tłukąc się rozlewając kosztowną zawartość.

– A jak myślisz, z kim? Przecież z tobą – krzyknęła. Oburzenie odbierało jej dech. – Ja się nie szlajam po jachtach z jakimiś blondynkami.

Azazel nie zwrócił nawet uwagi na przytyk, który miał go od razu ustawić na przegranej pozycji. Niemal przewiercał ją oczami płonącymi w wykrzywionej twarzy, marszcząc krzaczaste brwi. Jego wściekłość zdawała się materializować w powietrzu pomiędzy nimi.

– Diabły nie mogą mieć dzieci. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Z kim jesteś w ciąży? – krzyczał i chyba było go słychać aż pod wulkanem.

– Z tobą! – nie pozostała mu dłużna. Cieszyła się z tego dziecka, siedziała w półmroku salonu, myśląc czy to będzie chłopiec czy dziewczynka i do kogo będzie podobne. Miała nadzieję, że do Azazela, z jego smolistymi oczami i drapieżnym uśmiechem. Snuła już dla niego plany na przyszłość, wymyślała zabawy, zastanawiała się, gdzie na ziemi będą mieszkać i do której szkoły je posłać.

Zanim zgodziła się zostać z nim w piekle na zawsze, diabeł uprzedził, że w jej beczce miodu będzie i łyżka dziegciu, bo nigdy nie doczekają się dzieci. Diabły nie

mogą ich mieć z definicji. Diagnoza lekarza była więc i dla niej zaskoczeniem, ale myślała, że może złagodzone zakaz, albo po prostu jakoś to się stało. Może w niebie ktoś czegoś nie dopatrył, bo lekceważenie obowiązków mogło się przydarzyć wszędzie, czy Gabriel im to załatwił w biurze Najwyższej Hierarchii.

Patrzyła teraz w oczy Azazela tak wściekłego, jakim nigdy go przedtem nie widziała i nie spodziewała się, że kiedykolwiek może zobaczyć i ogarniał ją gniew. Nie rozumiała, jak przyszły ojciec może tak reagować na wieść o potomku. Najwyraźniej nie znała go wystarczająco dobrze.

Nie odrywając od niej wzroku diabeł odstawił szklankę na stolik za sobą, zamachnął się i bez jednego słowa otwartą dłonią uderzył Duszczykę w twarz. Cios był potężny. Próbując utrzymać się na nogach cofała się, rozpaczliwie machając rękami, żeby złapać równowagę, aż upadła w tył na miękką sofę. Azazel jednym skokiem znalazł się przy niej, kładąc ręce na oparciu z obu stron jej głowy i pochylając się tak nisko, że prawie jej dotykał. Była teraz zamknięta, jak w klatce, pozostawiona sam na sam z jego wściekłością.

Przez chwilę w grobowym milczeniu patrzyli sobie w oczy.

– Sama doskonale wiesz, że to nie moje dziecko. Z kim spałaś? – spytał wreszcie chrapliwym głosem.